



Gen. Haller ze sztabem.



Kwota wojsk gen. Hallera:

W tyralierce

## Z wycieczek do Krakowa.

W ostatnich dniach Kraków stał się punktem zbiornym wycieczek, które dawniej odcięte kordonem nie miały możliwości zwiedzać starych pamiątek polskich.

Przed kilku dniami gościliśmy wycieczkę związku Kółek rolniczych w Jędrzejowie pod przewodnictwem instruktora, która zwiedziła Kraków i Wieliczkę, okazując żywe zainteresowanie i nadzwyczajne zajęcie narodowymi zabytkami, spotykaniami na każdym kroku.

Bawiła również wycieczka szkoły gospodarczo-warzywniczej z Życzyna z Siedleckiej, która z Krakowa udała się do Wieliczki, Zakopanego, Częstochowy i Warszawy.

Złączamy zdjęcia pod pomnikiem Jagielly i na podwórzu biblioteki uniwersyteckiej.

## Z literatury.

„Głupi Jakób“, komedia w 3 aktach  
T. Rittnera.

Po banalnym i, jak słusznie zauważył jeden z recenzentów, operetkowym, a więc raczej kompromitującym autora, niż przynoszącym mu laury „Wygnanym Erosie“ i po efektownym, ale dramatycznie ogromnie słabym i nieprzemyślanym „Powrocie Odysa“, otrzymaliśmy dopiero pod koniec sezonu rzecz mocną i trwałą wartości. Problem ideowy, który snuł się przed oczami Rittnera w szeregu szczęśliwie pomysłanych scen, jest stary, jak starym jest świat i jego wieczny grzech. Autor rzucił go śmiało na deski teatralne, dając przez wodnią akcję w ręce trzech osób, pomiędzy którymi przetacza się szare i zmartwiałe w swej bezwiedności i płytkości życie, zresztą nam wcale nie obce i szczególnie w ostatnich czasach waleśjące się tam i sam po literaturze, że choćby wspomnę Przyby zewskiego i Zapolską. Autor nawet nie starał się je osłonić w jakakolwiek przedzie światła i szczęścia, ale przeciwnie więził i wikał akcję z specjalną premedytacją poto tylko, aby spotęgować pierwiastek zła. W atmosferę zjadliwą i bezdźwięczną ubarwioną towarzysztwem takiej starej sekutnicy i zamarynowanej w swych pańskich na wykach siostry szambelana i jej głupiatkiego męża, wplata autor młodego i pełnego życia Jakóba, Hanię i szambelana. Na pierwszy plan wysuwa się Jakób, który dobrze przemyślany może dać silną i tragiczną rolę. Rittner daje nam dożo słonecznych rysów, wprowadzając go na scenę w jaskrawo rzucającej się w oczy wesołości i zadowolenia z życia, czuć od niego zapach słuckich pasów, zbóż i chabrow przetkanym gdzieniegdzie czerwonymi oczkami maków, widać wszędzie złociste promyki słońca, co nadaje mu wiele rysów swojskich i ujmujących. Tą właśnie słonecznością zbliża się do Hani, jednej z najświetniejszych postaci kobiecych Rittnera. Hania nuci piosenki i upajająca się rozkwieconą wiosną, dostraja się do Jakóba i przez to zespala się oboje w silny węzeł. Na scenie krakowskiej p. Jarszewska ten rys mało podniosła, silnie natomiast podkreślając drugi. Hania oprócz wiosny ma w sobie znamienne rysy kobiety, która dostawszy się w wyższe sfery stara się do pospólnych ich znamion całkowicie do stosować; ma przecie już w pierwszej chwili wielkopañski gest. Ale tu mać wszystko i płacze rzecz inna: Hania jest kobietą pragnącą aby pod jej nogami przewalało się życie bujnym łanem, aby ono nie miało żadnych przeszkód przed sobą, a przede wszystkim, aby było obficie użyźnione pieniędzmi i to stawia za warunek przyszłego szczęścia ich obojga. Nie można tego nazwać brakiem miłości, przeciwnie, Hania Jakóba kocha nawet dość szczerze, ale nie mogąc urzeczywistnić swoich marzeń, którymi była sobie przyszłe życie, woli pójść za starym szambelanem. Autor tu naturę kobiecą ujął w ramy

doskonałej znajomości psychologii zgadzającej się czasami z rzeczywistością w najmniejszych rysach. Zresztą wszystko pełną dłońią czerpie z życia, po magając sobie wielką znajomością obserwacyjną. Prócz tego należy podnieść silny nerw dramatyczny pozwalający w pewnych momentach tworzyć sceny prawdziwie tragiczne, mające w sobie dużo pierwiastków grozy i bólu, a przez to wywiera na widzu czasem szalone i druzgocące wrażenie.

W interpretacji krakowskiego teatru sztuka wyszła na ogół dobrze, jakkolwiek niżej jak przed kilku laty. Na uwagę zasługuje szczególnie gra p. Jarszewskiej, która dokładnie przemyślaną rolę i w najmniejszych szczegółach psychologicznych od daną pojęła dobrze i z właściwą sobie starannością. Może w niektórych momentach powinna uchylić duszę Hani dokładniej, okazać te dobre, a drzemające na jej dnie pierwiastki, rolę swoją więcej rozsolnecznąć. Druga, nadzwyczajnie opracowana, była rola szambelana. P. Sosnowski prowadził ją przez całą akcję w większej części w półtonach, przyczem nie uchybiając ani na krok z raz wytyczonej drogi. Znakomity ten artysta może rolę szambelana zaliczyć w poczet silnych kreacji. Może za dużo krewkości domieszał w duszę Jakóba p. Nowakowski. Jakób to nie tylko krew, to nie tylko chamska trzeźwość, ale także i gorąco i prawdziwie czująca natura, a tego tu właśnie brak, co więcej bardzo mało widać serca, które w niej jednej scenie płynie cichą i milczącą, ale bolesną skargą.

„Kuszenie szatana“ St. Żeromskiego.

W odczycie wygłoszonym w Zakopanem, nawoływał Żeromski do skosmopolityzowania naszej literatury. Dużo możnaby na ten temat powiedzieć, tu tylko dodam, że tak można było tylko mówić, bo rzeczywistość co innego dyktowała. W tym samym bowiem czasie Żeromski zaczął pisać swoją trylogię przez którą snuje się ustawicznie pasemko bólu. To rzecz naturalna, bo powieść Żeromskiego wypływała z nędzy i szarzyzny polskiego życia, nie przetkanego żadnym namiętnym szczęściem, bo wszystko i tę złotą, a nadzwyczajną Xenię Granowską osłania ponury i niszczycielski cień codzienności i głupoty.

Na tem tle rysuje Żeromski swoich kondotyerów wolności, owych Sułkowskich, Rozłuckich, Nienaskich i dr. Judymów, kroczących w ubrocach polskiego bólu. Każdy z nich szarpie się z jakąś chimera; Rozłucki brutalnie odpycha od siebie kochankę, gdy wiedział, że wrócić do tej krwią nienawistną nasiąkłej, to spodeń. a wtedy trzebaby zatracić swoją duszę i przekreślić wszystkie myśli; a także dr. Judym staje wobec tej samej zagadki życia zdającej się snuć promienną nić marzenia, ale zaledwie zrozumiał czem jest Polska, zaledwie poznał, że kłamstwem, jako Polska to jest wielka rzecz, (Wyspiański), staje do znoonej pracy, na piaskowych szczyrach zmartwiałego życia. I na jego miejsce wszedł Nienaski. I on borykał się z życiem;

wygrzebywał z ulicznych brzdów, tych najbiedniejszych, wołał głośno, że tam w nich bije serce, że trzeba tylko zesnuć kilka promyków z ożywczego ogniska polskiej duszy, że nawróci się tych bezświadomych Judaszów; w tej pracy często widział, jak piętrzą się drewniane zamysły w codziennej nędzy, pozostawiającej za sobą zgnity wyziew i wszy na posłaniu, wtedy przyrastał mu do nst zimny uśmiech rezygnacji; ale to zawsze trwało tylko chwilę, bo zaraz rozprostowywał ostatkiem sił zdrtwiałe myśli i szedł dalej już zamykając oczy na ślepe łkanie. To było także kuszenie szatana, podobnie, jak Rozłucki, Judym i Sułkowski widzieli przed sobą zielone oczy jeszcze niezgasłego ognia do życia i szczęścia, do którego przecie każdy ma prawo.

Wartki i porywczy wir życia rzucił Nienaskiego na bruk paryski, gdzie ostatecznie pojął dokładnie swoją chimera; już Nienaski zrozumiał, że dziś nie czas na idealizm, ale trzeba budować i przecie przebudować zupełnie. Stał zarzuca swoje marzenia o stworzeniu niezależnej architektury, stając się zwyczajnym rzemieślnikiem swojego fachu, a buduje kopalnię, szeroki rynek pracy, aby wkrótce zginać pod ruinami własnego marzenia; ginie z ręki sfa natyzowanego ludu, na którego szczęście tyle myśli stworzył. Tu pojawia się ideowy pesymizm Żeromskiego; ten lud, na którym nasza współczesna ideologia chce budować Polskę, nie dorósł do swego zadania, wszedłszy w wir socjalnych prądów, które lada łazik może pchnąć w bezsensowny fanatyzm, mający siły zburzyć i najpiękniejsze gmachy, kłamstwem, jakoby nasz lud mógł stanowić podstawę Polski, kłamstwem wszystko, z'udą każda praca, mogąca upaść za lada powiewem głośniego krzyżenia i zdeprawowanego czynu; tu już mało czyn. Na takim podłożu zdolne wyrósł jedynie szumowiny arystokracji, giełdarzy i szantażyści. A lud? Ta dusza Ojczyzny będzie dalej prowadzić swoje nędzne życie, a w nagrodę czcić posłanie na którym raczył spać jakiś tam domorośli demagog, bez określonego punktu oparcia, który ma przed sobą jedyny cel, mieć kade narodową, bo cóż innego?

Ale ten pesymizm mógłby przekreślić wszystko, a wtedy jakaż droga wyjścia? Rozpacz. Nie, przed nią broni się Żeromski całą siłą, co więcej, nie wie rzy, aby i papa Granowski nie umiał czuć po polsku. Tylko tę polskość trzeba obndzić, ożywić nawet karmienie. Ale na tego wyzwolenie ducha nie po wołuje już ani szlachtę, ani lud, wogóle nikogo ze starszego społeczeństwa, ale tych, których nie mógł jeszcze ować posiew zwątpienia, ani strawić partyjne swary, ale tych, w których piersiach spoczywa jeszcze gorąca miłość Ojczyzny, pojęta zupełnie niezależnie od zewnętrznych, egoistycznych wpływów, ale sama dla siebie mocna i zdrowa. Granowskiego skłania do oddania zabranych milionów narodowi cicha i bolesna śmierć Włodzia Jasiolda. I tu już nie jest pesymizm, ale mocna wiara, że przyszła Polska musi dopiero urosnąć na ramionach tych młodych, a swoją świętą ideą czystych,